



GABRIELA ZAPOLSKA O ICH CZWORGU

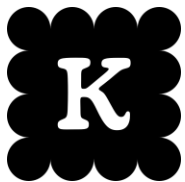
Wywiad listowny z autorką (fragmenty)

Ich czworo to moja ulubiona sztuka, tak samo jak *Ahaswer*. A to głównie dlatego, że jest najwięcej przemyślana i najdłużej, a może dlatego, że krąg, w którym te drobne dramaty się dzieją, jest bardzo niewielki i bardzo codzienny. Jest to „krąg domowej lampy”. Czyż dlatego cierpienia, jakie się dzieją w tym właśnie kręgu, nie są bardziej nasze, bardziej ludzkie i bardziej bliskie? (...) *Ich czworo* miało się nazywać początkowo klasycznym trójkątem. Ale przyszło mi na myśl, gdy pisałam jeden rozdział *Córki Tuśki*, a mianowicie o sytuacji dzieci w piekle pożycia złego rodziców, że należy zamiast trójkąta — pomyśleć o c z w o r g u. Dziecko cierpi bardzo i odczuwa ciężko niesnaski rodziców. Szarpanie tych drobnych serc jest wielką lekkomyślnością. Odbija się to potem na całym życiu dziecka, na jego nerwach, na jego smutku i zgnębieniu, na wszystkim. A przyczyną najczęściej własna głupota rodziców. Nie zło, nie zbrodnia, ale własna głupota.

W *Ich czworgu* chciałam właśnie dać s y n t e z ę ludzkiej przeciętnej głupoty, z którą zmuszeni jesteśmy żyć i spotykać się na każdym kroku. Starłam się wprowadzić kilka takich ekstraktów, czy to w postaci szwaczki, narażającej swoje życie niszczeniem w piętnastym roku śladów swej głupoty, rzucającej ją w objęcia głupiego studenta, czy to klasycznej postaci ż o n y (...).

Zarzucono mi, że właściwie tragicznym losem jest tu los dziecka. Nie wiem, jak kto się na tragiczność życia zapatruje. Mnie się zdaje, że, gdy kobieta zostaje kokotką, a mężczyzna hochstaplerem, to jest już wielka tragedia. Gdy do domu wdziera się utrzymanka i ona obejmuje rząd nad człowiekiem słabym i cichym, to także tragedia, choć nie ma ani brauninga, ani trupów. Tylko chodzi o to, aby w sztukę umieć się wsłuchać i aby, gdy zapadnie zasłona, widzieć starał się domyśleć z tego, co przed chwilą usłyszał, jaki będzie dalszy ciąg tych „tragedii”, które krwawo się nie kończą, a przecież mają wiele bólu w sobie.

(...) miałam do czynienia z całym Oceanem i kazano mi go zamknąć w szklance wody. Ocean to ludzka codzienna głupota, szklanka wody to scena. W skutek tego postacie moje nie są t y p y , ale



stany ludzi. Dlatego nawet nie dałam im nazwisk, aby nie czynić z nich kogoś, kto mieszka przez ścianę, lecz ekstrakt tych, którzy mieszkają przez ścianę. (...)

Trzeba raz oduczyc widza, że, włożywszy na siebie odświętne ubranie i rękawiczki do teatru, musi słyszeć także odświętne słowa, jeśli przyszedł na sztukę, która się dzieje „naturalnie w mieście i w czasach obecnych”, a zwłaszcza jest „tragedią ludzi głupich”.